

Świątek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej. ♦ Wychodzi co niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego“.

Graj mi!

Graj mi muzyko ojezystych drzew,
Rozkołysz pieśni przedziwnym chórem,
Przeciągły, tęskny nuć ty mi śpiew,
Niech mi jej echo wydzwania wtórem!

Uleć ty pieśni drzew moich w dal,
Każdy szum wichru pochwytnij lotem,
Niech dźwięczne echa płyną wśród fal,
Braterskiem sercem zahuczają grzotem.

Graj mi muzyko ojezystych pól,
Skowronków pieśnią niech nuć łany,
Niech pierzcha rozpacz, niech ginie ból,
Niech pieśń roznosi wiatr rozelkany.

W wiosnianą, śpiewną, uroczą noc,
Kiedy wokoło wszystko zamiera,
Tajemnej siły wzmagają się moc,
Pieśni rodzima niech sił nabiera.

Więc graj mi, pieśni ojezystych fal,
W zawrotnych skrętach srebrzystej rzeki,
Niechaj jej tony popłyną w dal,
Nuć, co dawne przeżyły wieki.

Niechaj nenufar kołysze pieśń,
Złotych irysów popłyną gwary,
Niech dawnych wspomnień znikomą pleśń
Ożywia wodnic tajemne mary.

Graj mi też pieśń ojezystych gór,
Gdzie orzeł usiał gniazdo na szczycie,
Niech echem zabrzmiał pieśni tej wtór
I odrodzenia — zwiastuje życie!

Ignacja Piątkowska.

Maciusiowa koszulka.

Idzie Wojciechowa w pole do lnu. Na plecach niesie dwa drążki i płachtę na kolebkę. Lewą ręką tuli do piersi malutką Zosię, w prawej trzyma koszyk na zielsko. Koszyka uchwycił się Maciś.

Maciś nosi już porteczki i stary tatulowy kapelusz.

Idą sobie tak wraz, a idą szparko, bo już słońce stoi wysoko: migają matczyne pięty, trzęsą się figlaski na czepeczku Zosi, a Maciś bieży wkłus.

Przyszli na pole. Matka wetknęła w ziemię drążki i jeszcze dla mocy kamieniem je przybiła, uwiązała do nich płachtę i włożyła w nią Zośkę.

Mało co pokolebala, mało co zaśpiewała:

— A pędź woły, Zosiuleńko, pędź woły.

Niedaleko kwietna łączka, stodoly.

Da, nie chciała Zosiuleńka wołów gnać,

Wolała się w lustreczku przegłądać.

Zośka śpi. Wojciechowa przykucała w bródzie i zielsko z zagonka wrywa. A na zagonku traweczki różniutkie, zieleniutkie, prościutkie, jako to wojsko stoją.

— Matusiu, a co to tu rośnie?

— Koszuliny dla ciebie rosna.

— Jako powiadacie?

— Ano, koszuliny.

Wytrzeszcza Maciś oczy, wytrzeszcza: trawa i trawa a nijakie koszuliny się nie biela.

Opella matka len, poszła do kapusty. Maciś zabawiał się w bródzie, patykiem w kretowinie grzebie, a co dziurkę wykopie, to napluje w nią, zasypie i nową dziurkę grzebie — wiadomo, bardzo miła zabawa.

Co i raz Wojciechowa podniesie głowę z nad zagonu, spojrzysz na dzieciaki i uspokojona piele kapustę dalej.

— Bogu dzięki, nie naprzykrzają mi się, skoczę do koniczyny.

Przypodobnia spódnicy i hyc... hyc... przez zagony, pobiegła za kowalową łąkę, na swój działek. Widzi, na koniczynę rzuciła się kaniańka — szkaradne zielsko, co paszę płacze, wszystkie soki z niej wyciągnie, do znaku zniszczy.

— A ty złe nasienie, kto ciebie tu posłał?

Przyklekła Wojciechowa na ziemi, kaniańkę garściami rwie, gdzie aby jaka kępa upatruje, żeby i ździebka tego nicpoto nie zostało. Zajęła się robotą, o świecie bożym zapomniiała.

Nagle słyszy... chyba to Maciś wrzeszczy... Zerwała się, oczy od słońca ręką zasłoni, patrzy, patrzy... Czy się jej w oczach mieni!

Maciś, golusieńki jak go Pan Bóg stworzył, nad rowem pędzi, a za nim gąsior i stare gęsi: szyje powyciągały, skrzydła rozpostarły, gdzie która może, to dziobem dopadnie: po pleckach, po nóżkach Maciusia skubią.

Ratujcie narody! — krzyknęła Wojciechowa i hyc... hyc... hoc... przez zagony do swego Maciusia.

Synusiu! Synusiu!... — chwyciła go na ręce, rozsierzdzone gęsi zapaską odegnała.

— A sio, rozbójniki, a sio!

Powoli, powoli na matczyńskich piersiach chłopys uspokoił się.

— Maciusiu, a kaj-żes porteczki podział?

— A tam, w bródzie leżą.

— A ka-żes koszulinę podział?

— A tam na zagonku rośnie.

— Ale tę koszulinę, coś ją miał na sobie, tę z guziczkiem?

— A tam, na zagonku rośnie.

— Ratujcie, narody, co ten chłopak wygaduje! Ze strachu mu rozum odjęło!

Biednej matce aż lzy się z oczu puściły.

A wtem wspomniiała na Zośkę.

— Laboga, może i Zośkę gęsi starmosiły!

Biegnie Wojciechowa ku zagonkom lnu, zagląda do płachty. Nic. Zośka śpi cichutko.

Uspokoila się nieco kobiecina, rozgląda się. Obok w bródzie leżą porteczki Maciusiowe, tylko koszulinę ani znaku.

Co się z nią stało?

Wojciechowa w głowę zachodzi. Choćby gęsi na nim koszulkę i poszarpały, toby jej przecie nie zjadły, tam, same szmatki-by leżały. Jeszcze matka próbuje wydobyć coś z Maciusia.

— Maciusiu, synusiu, gąski daleko, nie bój się, nie. Powiedz matusi, kaj twoja koszulka.

A Maciś znów swoje:

— A tam, na zagonku rośnie.

— Wysunął się z rąk matki, złapał ją za spódnice, i ciągnie i palcem pokazuje.

Widzi Wojciechowa, cały róg zagonka skopany, górka na nim, niby kretowisko, usypana, a na czubku górki coś się bieli.

Chwyliła za tę białą plamkę. Ciągnie... ciągnie.

Wyciągnęła całą Maciusiową koszulkę!...

— Kto ci koszulinę zakopał w ziemi?

— A ja!

— A czemuś to, synusiu, zrobił?

— A coby urosła, bo tako małuśko. Samiście mówili, co je wraz dla Zośki.

Teraz się dopiero Wojciechowej wszystko w głowie rozwidniło!

Powiedziała, że na tym zagonku „koszulki rosną“, to i Maciś chciał, aby mu jego kusej koszuliny kawałek przyrosło. Gdy zaczął koszulinę w ziemi zagrzebywać, kowalowe gąski, co się tam na rowie pasły, zmiarkowały, że to białe gąsiątko Maciś ziemią przysypuje. Dalej więc gąsięta bronić, a chłopaka przepędzać.

Oj, rety, reteczki! Co też się na świecie wyprawia!

Chociaż Wojciechowa trzyma w rękach koszulkę zgniecioną i czarną, jak sama ziemia, z której ją dopiero co wyciągnęła. — kobieta raduje się. Raduje się, że cała historia skończyła się aby na strachu, że Maciś przez gąski nie okaleczony i rozum mu się nie pomieszał.

Ale Maciś myśli, że matka z czego innego rada, z tego, z czego i on się cieszy.

— Matusiu, oblecicie mi chyżo koszulinę, obaczmy, sła jej ta przyrosło?

Janina Porazińska.

Gniazdko.

Nosi ptaszek do gniazdeczka
Żywność dla pisklątek,
Niby ojciec lub mateczka
Dla swoich dzieciątek.

Ptaszek ojciec i mateczka
Pieśni uczył dzieci,
Tej porannej co z gniazdeczka
Pod niebiosą leci.

Ty synaczku! ty córeczko.
Czyś w gniazdku, czy w chatce,
Umiej wdzięcznym za gniazdeczko
Być ojcu i matce.

Jak kotek wyleczył małego Janka.

Mały Janek już od dłuższego czasu był chory. Miął dzień za dniem, a chłopcu nie było lepiej. Janek był przez cały dzień sam, bo jego mamusia wychodziła wczesnym rankiem do zajęcia i dopiero późnym wieczorem wracała do domu. Przed wyjściem przygotowywała dla chorego synka smaczne i zdrowe pożywienie, stawiała koło niego wodę i lekarstwa, zapisane przez doktora; kładła mu na stoliku koło łóżeczka zabawki i książeczki, ścisła serdecznie swego synka i wstępowała po drodze do sąsiadki. — Moja pani Grzegorzowo, wpadnijcie chociaż na chwilę do mego syna. Nic mu nie lepiej. Apetyt nie wraca, jest błąd i ciągle smutny. Moja kochana pani, zajrzyjcie tam do niego!

Stroskana matka musiała spieszyć, gdyż praca czekała na nią, a nie miała pieniędzy, by trzymać w domu służącą.

Chory Janek zostawał w łóżeczku i nie wiedział, co ma robić ze sobą. Setny raz obejrzał obrazki w książkach i wszystkie swoje zabawki, ale nie go rozerwać nie mogło. Nudno było biednemu Jankowi bez towarzystwa i bez ruchu. Parę razy zajrzała do niego stara Grzegorzowa, poprawiła pościel, trochę porozmawiała z chłopcem, lecz musiała wracać do swoich wnucząt. Janek lubił bardzo staruszkę, ale po jej odwiedzinach czuł się jeszcze więcej osamotnionym i nieszczęśliwym.

W pokoju było duszno i gorąco. Jedyne przez uchylone drzwi wdzierał się świeży prąd powietrza. Janek błędził wzrokiem po oknie, ścianach, szafie i wreszcie spojrzął na drzwi niedomknięte. Nagle ukazał się w nich szary, wąsaty pyszczek, który ostrożnie rozejrzał się po pokoju i parę razy miauknął.

— Kizia, Kizia! — zawołał uśmiechnięty i zarumieniony z radości Janek.

Kotek skoczył na łóżko, obtarł się o rękę Janka i miauczając dał do zrozumienia, że chętnie spróbowałby jedzenia, które leżało na stoliku przy łóżku i tak ładnie pachniało.

Janek umoczył bułeczkę w mleku i poczęstował gościa. Kotek jadł z wielkim apetytem, co i Janka zachęciło do jedzenia. Chłopczykowi było z kotkiem tak wesoło, że się ciągle uśmiechał, a nieraz na figle kotka wybuchał głośnym śmiechem.

Powracającą matkę w zdumienie wprowadził wesoły śmiech Janka, który usłyszała już na schodach. O, jak dawno nie słyszała takiego śmiechu! Z bijącym, rozradowanym sercem otworzyła drzwi i stanęła zdumiona na progu. Gdy Janek spostrzegł mamusię, przywitał ją wesołym, głośnym szczebiotem. Tyle miał jej do opowiedzenia o miłutkim szarym kotku!

Kotek zamieszkał u Janka. Razem spali, budzili się, jedli i bawili się. Janek odzyskał humor i apetyt, błada dawniej buzia zarumieniła się, siły wracały z każdym dniem.

Po tygodniu przyszedł doktor i zastał Janka zupełnie zdrowego. Matka serdecznie dziękowała za wyleczenie chłopca. Doktor wziął kotka na rękę i powiedział:

— Niech pani podziękuje temu kotkowi, on jest lepszym doktorem ode mnie. Bez jego pomocy nie umiałbym wyleczyć małego Janka. Kotek zabawił chłopca i wyrwał go z zubożenia. Wrócił sen i apetyt, a wraz z niemi — zdrowie. opow. Pączek Róży.

U ludożerców.

Jakkolwiek mogłoby się to wydawać nieprawdopodobnym, istnieją jeszcze na świecie okolice niedotknięte cywilizacją i zamieszkałe przez dzikich, łakomych na ludzkie mięso. Na dalekich morzach południowych, u antypodów, w odległości jakichś stu mil od wysp Hebrydzkich mieszkają ludożercy, przynajmniej tak twierdzi dwoje podróżników amerykańskich, pan i pani Martin Johnson, którzy zwiedzili te okolice, dla zbadania zwyczajów krajowców.

Wyjechawszy z San Francisco udali się oni najprzód na wyspę Vao w Australji. Stamtąd okrętem pojechali do Towernaru-Baj, zamieszkałego przez plemię „Big Numbers“.

Zatrzymali się na wyspie Santo, gdzie spotkali Pigmejów, ruszyli do Metekula, a pierwszymi krajowcami, których tam spotkali, byli dzieci ludożercy, znani pod nazwą „polujących na skalpy“. Podróżnicy ci podają szczegóły w jaki sposób udało się im pozyskać łaski Rambięgo, szefa plemienia Big Number. Dość, że nie tylko nie zjadł ich, ale pozwolił im dokonać zdjęć kinematograficznych.

W tym momencie zjawił się najwyższy władca dzikich Nagapate. Dzień ten był zdaje się wyjątkowo szczęśliwym, bowiem i Nagapate okazywał doskonały humor i odpowiadał na wszelkie pytania, jakie mu postawiono.

Ośmieleni takim przyjęciem podróźni, uzbrojeni zresztą od stóp do głowy, zdecydowali się zapuścić w głąb kraju i dotarli aż do stolicy hannibalów. Władca oczekiwał ich przed swoim pałacem i przyjął ich z wielkimi honorami, powodowany jednak starym namiętnością obmacał skrupulatnie ramiona Amerykanina, jak gdyby chcąc się przekonać, o ile ciało białego człowieka różni się od czarnego.

P. Johnson postanowił zaprodukować dzikim swój kinematograf. Nagapate i jego ministrowie oglądali z nietajoną ciekawością aparat, a kiedy nadszedł wieczór i rozpoczęło się przedstawienie, zachwyt dzikich nie miał granic.

Pani Johnson zajęła miejsce obok władcy, ludzie biali należący do ekspedycji stali w pobliżu, aby w danym razie hamować niepożądane objawy radości. Nagapate zdumiony, ale i nieco przestraszony, nie mógł oczywiście zrozumieć jak się to dzieje, że obrazy wchodzą na ekran i znikają z niego.

Następny dzień był jednak mniej pomyślny. Nad ranem już białych obudziły jakieś podejrzanego odgłosy, pozrywali się więc szybko ze swych legowisk i postanowili natychmiast wracać na statek. Po drodze napotkali dzikich uzbrojonych, a gdy doszli do morza, wybrzeże było strzeżone. Przedostali się jednak szczęśliwie na statek, który raz jeszcze opuścili, aby dzikim podarować tytoń. Wzamian za to otrzymali zaproszenie na posiłek. Nagapate złożył im jeszcze wizytę na statku, uzbrojony w parasolkę, którą mu ofiarowała Amerykanka, poczem biali ruszyli w dalszą podróż.

Wyładowawszy w odległości jakich 40 mil zapuścili się w gęste lasy, wśród których z trudnością torowali sobie drogę. Natrafili przytem na plemię ludzi-małp, żyjących na wysokich gałęziach drzew bananowych. Stworzenia te na widok nieznanych ludzi umknęły z nieprawdopodobną szybkością.

W końcu dotarli do kraju „polujących na skóry“. Pierwszy myśliwy którego spotkali, miał za jedyne towarzystwo — mumję. Było to czoło przyjaciela, którego zabił, obecnie chciał odpokutować za swój czyn, grając zmarłemu na jakimś wielce prymitywnym instrumencie.

Podróżnym udało się odfotografować wielką chatę, ozdobioną zeschniętymi głowami ludzkimi. Głowy te zawieszono były pod powalną chatą, której ściany podpierały liczne mumje. Wśród krajowców jest człowiek specjalista od „przrzadzania“ głów. Marynuje on je w soli, następnie suszy i wędzi.

Po krótkim pobycie wśród dzikich, odważni podróźni powrócili do Ameryki. Z podróży swojej przywieźli szereg zdjęć, które teraz pokazywane są w jednym z kinematografów paryskich.

Rozmaitości

Najwyższy człowiek w świecie.

Najwyższym człowiekiem w świecie, wzrostem, rozumie się, jest niejaki p. van Albert z Amsterdamu, krawiec, który wysokością 2 metrów 68 cm. „pobił rekord“ znanego Rosjanina Machnowa. P. Albert, który jeździ sobie po świecie, był w Londynie, gdzie ku swej wielkiej uciechu odfotografowano go razem z premj-rem Mac Donaldem. Klisza ta znalazła się w licznych pismach angielskich. Van Albert, który niedawno dopiero przekroczył dwudziestkę, człowiek zupełnie zdrowy, o wesółym, żywym temperamencie, zapewnia, że wciąż

rośnie. Stosownie też zupełnie do jego wzrostu jest jego nieludzki apetyt. Już na śniadanie zjada on 15 jaj, 3 porcje ryby wędzonej, ogromny kawał mięsa, dwa talerze zupy, siedem kawałków chleba i osiem szklanek herbaty. A więc trudno go żywić i odziewać. P. Van Albert przebywa obecnie w Gdańsku i występuje przed zdumioną publicznością dla kontrastu razem z pewnym szwajcarem z Appenzell, liczącym 28 lat, który posiada wzrost czteroletniego dziecka.

Najkosztowniejszy naszyjnik perłowy.

Przepyszny naszyjnik perłowy, składający się z 67 pereł, z których każda jest starannie dobrana i przedstawia z osobna ogromną wartość, został niedawno wystawiony w oknie wystawnym pewnego jubilera londyńskiego. Wartość tego naszyjnika przekracza podobno 250.000 funtów szterlingów, t. j. przeszło 5 milionów złotych. Ma on pochodzić z pewnego skarbcza królewskiego. Nad bezpieczeństwem jego czuwają specjaliści detektywi dzień i noc.

Największy wąż.

W ogrodzie zoologicznym w Buenos-Aires w Ameryce Południowej znajduje się największy wąż na świecie. Jest on długi na 7 metrów 35 cm. waży 148 kilogramów i ma przeszło 200 lat wieku.

Najzwyklejszy pociąg.

W tych dniach oddano do muzeum kolejowego w Norymberdze najwystawniejszy pociąg, jaki kiedykolwiek zbudowano, mianowicie dawny pociąg dworski króla Ludwika bawarskiego, pociąg składający się z 6 wagonów, utrzymywany jest cały w niebieskim kolorze.

Szczególnym przepychem odznacza się wagon salonowy, przeznaczony do użytku osobistego króla. — Wagon ten wyróżnia umieszczona na dachu wielka złota korona, złożony fryz biegnący pod dachem, herb królewski i litera L., otoczona złoconymi wieńcami. Urządzenie wewnętrzne cechuje, podobnie jak w słynnych królewskich zamkach, to samo zamięłowanie Ludwika II do niezwykłego przepychu. Wszędzie nadmiar złotych ozdób, fotele i ściany obite niebieskim jedwabiem, stoliki z marmuru, powała również bogato zdobiona złota sztukaterja. W niszy bocznej znajdują się dwa łóżka.

Za tym wagonem królewskim znajduje się oryginalny wagon służący do rozkoszowania się widokami okolic, zaopatrzony w wielkie okna ze szlifowanego szkła w dwie małe otwarte terasy. Reszta wagonów służyła dla królewskiej świty i służby, jeden wagon przeznaczony był na bagaż i jeden na kuchnię. Pociąg ten zbudowano w 1862 roku.

Następcy Ludwika II, a więc regent Leopold i Ludwik III nie używali go zupełnie.

Dla śmiechu.

Raz przyśniło się małemu chłopcu, że siedzi przy stole na którym stoi bardzo smaczna zupka. Radby zupki spróbować ale nie miał łyżki. Szkoda rzekł do siebie ale ja temu zaradzę. Na drugi dzień przed pójściem spać wziął łyżkę i schował ją pod poduszkę. Ale zupy tej nocy nie widział.

Nadesłała Żołna.

Poszkodowany.

Chłopiec, płacząc: — Pański pies maie ugryzł. Przechodzień: — Musiałeś go uderzyć lub podrażnić. Chłopiec: — Wcałe nie! Ja go tylko podniosłem z ziemi.

Przechodzień: W jaki sposób?

Chłopczyk: — Za ogonek...

Wspólna obawa.

— Lękam się, że pan redaktor rzuci moje poezje do kosza!

— Otwarcie mówiąc, i ja lękam się tego!

Między rodzeństwem.

Starsza siostra: — Boże! Jaśku! Ja nie wiem w jaki sposób można się tak zabłocić?

Jasiek: — Nie wiesz? Na prawdę? To chodź prędko za dom, tam gdzie kałuża, a ja cię zaraz nauczę.

Goście z Polski w Ogrodzie Zoologicznym w Gdańsku.

— Mamo co to za ptak?

— Orzeł.

— A co to za orzeł?

— Pewnie polski!

— A dlaczego polski?

— Bo jest w Gdańsku za kratą, moje dziecko!

Logogryty i zagadki.

Rozw. zag. Srebrnej sopolki lodu dla Mgiełki.

Woda.

Dla Błękitnej astry: Młot.

Rozw. zagadek Białego niedźwiedzia.

I. Mróz. II. Gwóźdź.

Rozw. szarady Zł. Gruszy dla Wiosenki: Stopień.

Rozw. zagadek Króla pustyni.

Dla Albatrosa: Róża

Dla Perełki: Chrząszcz.

Rozw. log. Zł. Tarczy dla Sfinksa.

- | | |
|------------|-----------------|
| 1. Firanki | 6. Eugenia |
| 2. Ignacy | 7. Cygan |
| 3. Jeleń | 8. Ziemia |
| 4. Oko | 9. Egzemplarz |
| 5. Ładós | 10. Konarzewicz |

F i j o ł e c z e k

Zadanie konikowe Brylantowej rosy dla Mazepy.

dzie	pie	choć
wia	le	w
ię	i	smo
cię	no	by
sma	szko	czo
nie	cho	no
pa	co	zo
się	w	daj
je	le	po

Zestaw z tych sylab przysłowie, które każda uczennica i uczeń winien pilnie przestrzegać.

Log. Brylantowej rosy dla Gwiazdzistej nocy.

- | | |
|------------------------------|-----------------------------|
| 1. Część ciała | 8. Napis na krzyżu |
| 2. Rzeka w Polsce | 9. Kwiat leśny |
| 3. Przyrząd do szycia | 10. Mieszkaniec wschodu |
| 4. Największe góry w Europie | 11. Ptak |
| 5. Litera | 12. Bogacz indyjski |
| 6. Inaczej pycha | 13. Żywiol |
| 7. Część ust | 14. Kolor przeciwny białemu |

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą pseudonim korespondentki.

Sylaby: bab, o, a, tar, i, la, gło, al, ź, ma, zę, no, ra, gleń, ny, du, Wis, wa, py, Na, sam, sa, Ta, czar, by, gła, ri, ka, in.

Łamigł. trójkątna Danuty dla Mgiełki.

- | | |
|-----------|------------------|
| — — — — — | Wyraz szukany |
| — — — — — | Owoce południowe |
| — — — — — | Miasto w Rosji |
| — — — — — | Zatoka |
| — — — — — | Część ust |
| — — — — — | Wykrzyknik |
| — — — — — | Zamek |
| — — — — — | Samogłoska |

Litery czytane z góry na dół dadzą nazwę ważnego miasta w Polsce.

Krzyż magiczny Danuty dla Rumianego jabłuszka

- | | |
|-----------|---------------|
| — | Spółgłoska |
| — — — | Drzewo |
| — — — — — | Wyraz szukany |
| — — — — — | Rodzaj kleju |
| — | Spółgłoska |

Zagadka Perłowej muszelki dla Wodnej Rusałki.

Bardzo kудłaty, silny i srogi, zajęczak przed nim umyka z drogi, lubi jagódki i miodek słodki, w jesieni tyje, po lasach żyje, a na zimę idzie spać, śniegu, mrozu nie chce znać.

Logogryf Murzynki dla Kartuzka.

1. Imię żeńskie
2. Narzędzie krawieckie
3. Przyprawa, w którą Polska bogata
4. Miasto nad Bugiem
5. Imię żeńskie.

S y l a b y: i, Ło, da, na, Wan, gła, An, sól, wicz.

Litery czytane z góry na dół dadzą nazwę rzeki w Polsce

Łamigł. Króla pustyni dla Mazepy.

- | | |
|-----------|----------------------|
| — — — — — | Nazwisko poety |
| — — — — — | inaczej urzędnik |
| — — — — — | inaczej chorowac |
| — — — — — | inaczej lubiany |
| — — — — — | imię męskie |
| — — — — — | imię męskie (zdrob.) |
| — — — — — | plyn |
| — — — — — | inaczej chodzić |
| — — — — — | zamek pytający |
| — — — — — | spółgłoska |

Pierwszy wyraz i pierwsze litery następnych stanowią nazwisko sławnego poety polskiego.

Odpowiedzi od Redakcji.

Nastureji. Widzę z Twego liściku, że potrafisz używać wakacji, to też pewną jestem, że z nowymi siłami i ochotą powrócisz do ławy szkolnej. C K. już jest na wsi, dosyć od nas daleko, bo w ziemi Radomskiej.

Czarnowłosej Cyganeczce dziękuję za miły liścik. Zapewne już Złota Tęcza powróciła i widujecie się. A niech panienki napiszą co sobie opowiadają. Pewnie dużo żyzdzaków widziała Zł. T. w Sopotach? Bądź rozsądną i przebywaj dużo na świeżem powietrzu, a zobaczysz, że Ci to pomoże.

Pogodnemu niebu Za liścik dziękuję i wierzę, że obietnicy dotrzymasz. a napisz mi zawsze obszernie za powrotem z wycieczki, bo niebardzo dobrze znam okolice Grudziądza. A czemu to Brylantowa Rosa tak zamilkła?

Harcerzowi dziękuję za liścik ze starannym opracowaniem (ale nie tak skróconym) logogryfem, który ukazuje się, ale nie tak prędko. bo mnóstwo innych czeka swej kolejki.

Wężowi prerji. Mimo chęci dobrych, zagadki jednej nie mogę umieścić, bo... nie jest zagadką; nikt na twoje poetyczne rozwiązanie nie wpadłby, ale nie przeczę, że porównanie to udało Ci się, tylko wybór trudny.

Córe stepów witamy serdecznie i mamy nadzieję, że w obec przyjaźni, która ją łączy z Krwawym Puną, Wężem prerji i Rozbitkiem wiernie pozostanie w naszym gronie.

Złotonóżce. Logogryf otrzymałam i proszę aby moje kochane korespondentki i korespondenci wypisywali bardzo wyraźnie sylaby, aby uniknąć omyłek w druku.

Murzynce muszę powiedzieć, że zmian nie lubię... wiesz jakich. Wyjątek zrobię, ponieważ tak b. dawno żadnego nie miałaś umieszczonego i wyczytasz swój logogryf, ale proszę dzielić na sylaby, a nie na litery. Poradz Mamusi aby najlepiej się pozbyła tej ślepej kieszki, ją ją kazałam usunąć i z tegom rada.

Rozbitkowi dziękuję za dobre chęci, ale nie chcę Cię pozbawiać tych przedmiotów ze soli, bo to miłe dla Ciebie pamiątki.

Krwawemu Punie. Cieszy mnie, że tak dobrą masz słostkę, która Ciebie wyrecza. I ja bardzo lubię ślizgawkę, kiedyś dużo jeździłam na łyżwach, nawet holendrowałam t.j. kreśliłam takie ósemki, teraz niestety czasu na to nie mam.

Blyskawicy. Za tak ozdoby miły liścik dziękuję i chętnie przyjmujemy Cię do grona naszego, w nadziei, że Twoje przybycie więcej harcerek do nas pociągnie. A zatem Ty jesteś tak dobrą uczynną siostrzyczką — wyręczycielką. Zagadki nie mogę niestety umieścić, nie znajduję jej dobrą.

Aurorze również serd. dziękuję za ładny liścik, tak co do formy, jak i treści; cieszę się uzyskawszy tak miłą korespondentkę. Zagadkę Twoją już umieściliśmy kiedyś.

Wasza Biedronka.